

Są widzowie oglądający spektakle Krystiana Lupa po kilka razy. Zdaje się, że nie wszystko zaiskrzy i na scenie nie wydarzy się to COŚ. Reżyser wtedy mówi: „Przyjdźcie jeszcze raz. Dziś nie było dobrze”.

Czy zawsze ma rację? Widziałam parę lat temu, jak niezadowolony opuszczał kabinę akustyka po przedstawieniu „Rodzeństwa” na festiwalu Kontakt w Toruniu, gdy tymczasem ja tkwiłam wbita w fotel z wrażenia.

Lupa na widowni

Opowiadając o „Azylu” na przedpremierowej konferencji prasowej, Krystian Lupa użył określenia „teatralny jazz”. Mówił o pracy na próbach, burzeniu i budowaniu nowych relacji i energii między aktorami-postaciami. Porównywał spektakl z koncertem jazzowym, gdzie muzyka powstaje tu i teraz, wobec odbiorcy, który również wpływa na nią swoją obecnością.

Podczas spektaklu sam Lupa też siedzi na widowni. Ma mikrofon, bębenek, coś, co brzmi jak perkusyjny talerz. Pojękuje, podśpiewuje, uderza w instrumenty. Jednych to śmieszy, inni traktują to jako dalszy ciąg teatru.

Nieudacznik bez gaci

Oglądałam „Azyl” podczas pierwszego z trzech premierowych wieczorów. Publiczność „nieoficjalna” – żadnych VIP-ów, dużo młodych ludzi. Cisza. Czuje się, że widownia jest gotowa poddać się każdemu emocjom, ale na razie nic nie wychodzi. Spektakl rozwija się powoli, niby od niechcenia, jakieś drobne kłótnie, nieznaczące konflikty. Pierwsze 40 minut upływa w oczekiwaniu. I wreszcie można się zaśmiać.

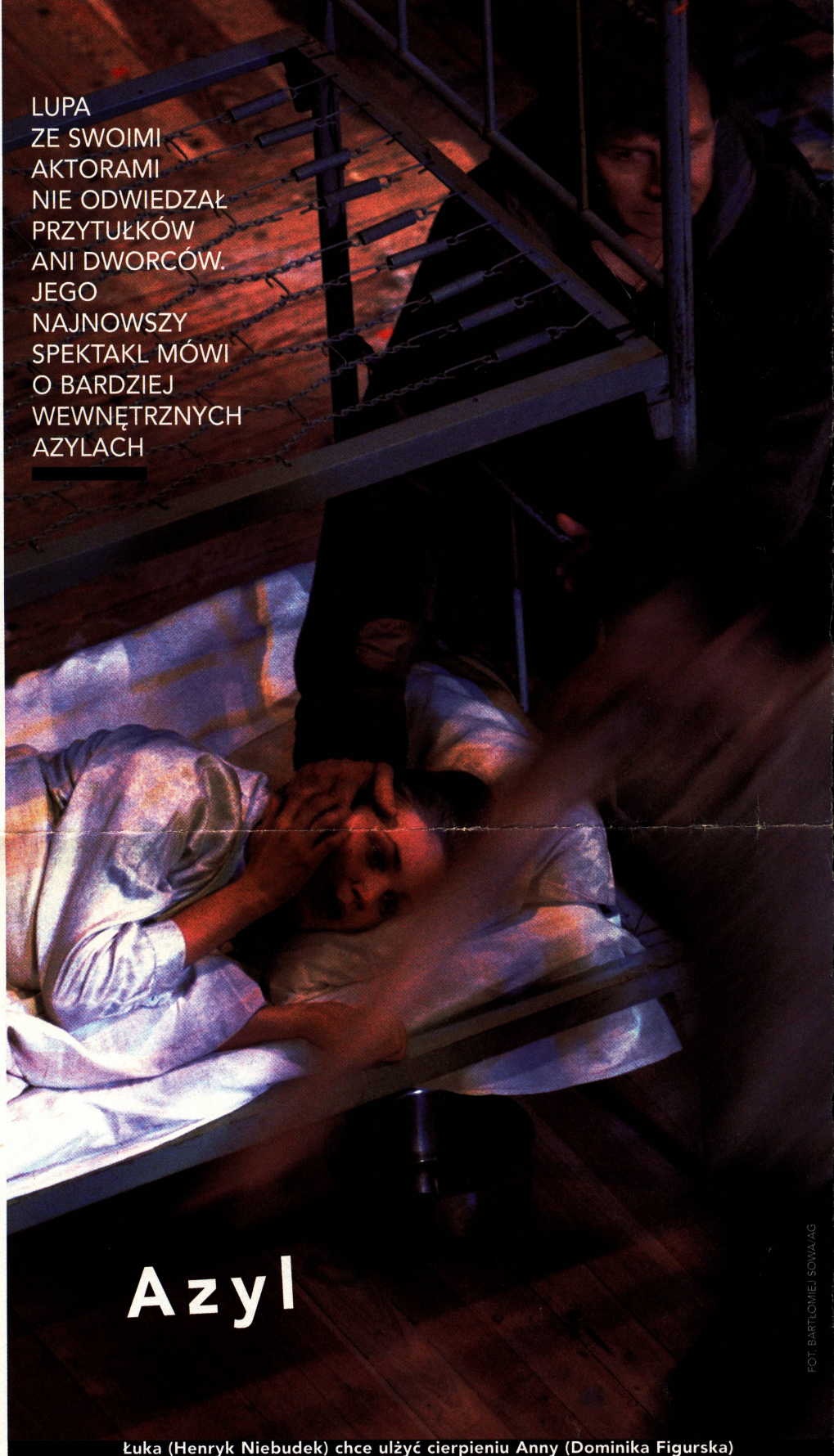
Aktor (postać grana przez Miłogosta Reczka) złazi – nie zsuwa się, nie zeskakuje, ale właśnie złazi – z pryczy, jego „organizm jest całkowicie zatruty alkoholem” i nagle widzimy, że nie ma na sobie nic prócz rozpiętej koszuli... Śmiech na widowni. Tymczasem wrażenie jest rozziewające – cała ludzka miseria skropliła się w tym pijanym nieudaczniku bez gaci. Wolny jak ptak, nikomu niepotrzebny. Ale ciągle ma nadzieję, że się z tego wszystkiego wyplącie.

Chyża staruszka

Aktorzy Teatru MChAT, gdzie w grudniu 1902 roku odbyła się prapremiera „Na dnie”, szukali inspiracji wśród ludzi zamieszkujących moskiewski Chitrow Rynok, czyli wśród tych, których życie wypchnęło za burzę. Sztuka Gorkiego stała się potem sztandarowym utworem realizmu socjalistycznego. Miała ostrzegać przed zagrożeniem, jakim dla „ludu pracującego” jest społeczne „dno”.

Lupa ze swoimi aktorami nie odwiedzał wrocławskich przytułków i dworca. Cho-

LUPA
ZE SWOIMI
AKTORAMI
NIE ODWIEDZAŁ
PRZYTUŁKÓW
ANI DWORCÓW.
JEGO
NAJNOWSZY
SPEKTAKL MÓWI
O BARDZIEJ
WEWNĘTRZNYCH
AZYLACH



Luka (Henryk Niebudek) chce ulżyć cierpieniu Anny (Dominika Figurska)

TEATRALNY JAZZ

dziło mu raczej o przetworzone osobiste doświadczenie każdego z aktorów. Ciekawe skądinąd, gdzie szukali inspiracji. Na przykład Bubina Krzysisławy Dubielówny; w oryginale jest to mężczyzna Bubnow, kapelusznik, lat 45, który szyje czapki z daszkiem ze starych, poprzecieranych spodni. W „Azylu” mamy natomiast chyżą, zdzienną staruszkę. Jest doskonale zagnieżdżona w noclegowni, gra w warcaby, wychodzi do szynku. „Chyba się dziś upiję” – mówi tak, jak inni mówią: „Chyba zrobię dziś coś pożytecznego”.

Futro w czarne cętki

U Gorkiego rzecz dzieje się w „piwnicy podobnej do jaskini. Sufit – ciężkie kamienne sklepienie, okopcone, z odpadającym tynkiem... światło pada od strony widowni i przez jedno okno... pod ścianami prycze...”.

U Lupy mamy wysokie pomieszczenie – coś w rodzaju starej hali fabrycznej, duże okna o mętnych szybach, dużo szarego powietrza i wielka sterta poukładanych jak w składzie makulatury kartonów. „Tam, pod spodem, coś jest, coś tam na pewno jest ukryte” – powtarza Nastia (Zofia Bajno) – dziwka-czytelniczka, która ciągle międli to samo zmaltretowane romansidło. A ponieważ wierzy – coś tam znajduje. W pewnej chwili, nie wiadomo skąd, wydobywa rozkoszne czerwone futro w czarne cętki...

Oto, co Krystian Lupa zanotował w dzienniku 25 maja 2002 r.: „...Po próbie rozmawialiśmy jeszcze z Zosią. Mówiła o Nowym Jorku, o azylach nowojorskich (...), o tych barierach i wałach chroniących najrozmaitsze przymusowe i dobrowolne słabości. Bo zawsze jest jakaś słabość, jakaś miękkość, niemożność lub niechęć do udziału w ogólnospołecznym uzbrojeniu, które nazywa się »normalność«, które nazywa się »partycypacja w życiu społecznym«”.

Kit pod wrażeniem

„Azyl” na czatowym forum dyskusyjnym „Gazety Wyborczej”: „...Pan Lupa przez osiem miesięcy fajnie się bawił, tylko teraz publiczność ma oglądać wypłódki jego (bez wątpliwości chorej) wyobraźni. Biedni aktorzy (...). Chała i wciskanie kitu. I tyle”.

„...Ostatnie przedstawienie Lupy to właśnie ten teatr, jakiego szukam. Jestem pod wrażeniem pracy reżysera...”.

Jak jazz to jazz. Ktoś się włączy, ktoś inny nic nie poczuje. Ale najpierw trzeba wejść do gry. Jest w „Azylu” co najmniej kilka scen, gdzie teatralny jazz sprawdza się świetnie.

ALEKSANDRA MARKOW

**„AZYL” WEDŁUG MAKSYMA GORKIEGO,
SCENARIUSZ I REŻYSERIA KRYSTIAN LUPA,
Teatr Polski we Wrocławiu**